

równocześnie jednak badał z pod okna ufny wyraz twarzy wieśniaczki, która w zadumaniu wzrok w ziemię wlepiła. Wreszcie rzekł:

— Ale po wypłacie przyjdziecie za tydzień, bo to aż z Wiednia przyjdą pieniądze... W każdym razie, dostaniecie sto guldenów i jeszcze coś ponadto...

Tu znów spojrzał przenikliwie na wieśniaczkę.

— O, dla Boga! — zawołała uradowana — toż się mój stary ucieszy! — I podniósłszy ręce do góry, skłoniła się nisko p. Wolfowi, poczem szybko wybiegła, chcąc jak najrychlej przynieść do domu wesolą nowinę.

Gdy w kilka dni później stawiała się według polecenia, po odbiór pieniędzy, Wolf wręczył jej stuguldenowy banknot i siedm pojedynczych sztuk srebrem, mówiąc:

— Oto macie swoją wygraną. Teraz powinniście każdym razem na loteryję stawiać, to sobie wielki grunt zakupicie.

Chłopka niewiele uważała na te ostatnie słowa; myśl jej była cała zwrócona na pieniądze, które drżącymi rękami wkładała do przygotowanego woreczka. Umieściła go w wewnętrznej kieszeni kożucha; wreszcie, błogosławiąc głośno p. Wolfa, który jej się wydał w tej chwili prawdziwym dobroczyńcą biednych ludzi, zabrała się do wyjścia.

Skoro tylko sklep opuściła, Wolf wyjrzałszy przez okno, przeprowadził ją oczyma, aż do zakrętu ulicy, potem, złożwszy usta do szyderczego uśmiechu, wyszeptał z pogardą przez zęby:

— Dummes polnisches Vieh! — i wziął się do czytania „Neue Freie Presse“.

Wieśniaczka wyszedłszy na ulicę, zwróciła się naprzód do kościoła, gdzie zamówiła mszę dziękczynną za otrzymaną niespodziankę zapomogę; następnie pomyślała, iż dobrze byłoby za otrzymane pieniądze, coś najpotrzebniejszego zakupić dla domu. Przypomniła sobie, że jej stary

ma już zaartą baranią czapkę a przydałyby mu się też ciepłe rękawice, bo marznie w ręce jeżdżąc po drzewo do lasu, — że koszuliny dzieciinne pękają ze starości, a i jej chustka, którą ma na głowie, idzie już prawie w strzępy. Weszła więc do jednego ze sklepów przy bocznej uliczce, a wybrawszy towar, wytarowała się o cenę jak mogła. Gdy przyszło do płacenia, ponieważ drobnej monety jużby na kupno nie starczyło, wyciągnęła z woreczka papierową setkę i podała ją sprzedającemu chłopcu do zmiany.

Ten podał ją piszącemu coś w księgach kupcowi, który spojrzawszy na banknot, rzucił podejrzliwym okiem na niewiastę i spytał:

— A skądże to tak z bogaciliście się, gospodiu?

— A no, na loterji wygrałam, — odparła z pewną chlubą.

Twarz kupca wyrażała wątpliwość zaszwargotał coś do chłopca, który pędem wybiegł na ulicę. Kobieta czekała cierpliwie, rozważając, że wypadł tu jakiś pilny interes, ważniejszy zapewne niż zmiana jej banknotu. Wtem po kilku minutach wrócił zdyszany chłopiec prowadząc z sobą policjanta, który wymieniwszy z kupcem kilka słów po niemiecku ostro do niej przemówił:

— — Mówisz babo, że wygrałaś na loterji? Zobaczmy czy to prawda. Jeżeliś skradła a teraz kłamiesz, to pójdiesz do aresztu!

— Jezu miłosierny, a czemużbym ja kraść miała? Bóg widzi, że świętą prawdę mówię. Wypłacił mi parę w tym malowanym sklepie.

— No, to ruszaj ze mną! Pokaze się.

Wskazał jej drzwi. Kobieta więc, zdziwiona niż zatrwożona, poszła za nim. Znaleźli się na ulicy, kierując się ku czarno-żółtej trafikce.

Tymczasem p. Wolf po odejściu właścianki, czuł się jakoś nieswój. Wziął się naprzód do notowania obrotu dziennego, lecz to mu nie szło później do czytania gazety, lecz i to